

1090

Państw. Techn. Szkoła

SVG

Katowice

400.

Maz w drodze

1142



Państw. Teatr Śląski

SYG.

1090.

Katowice — BIBLIOTEKA

D-78/4413



R 810

N^o 1090

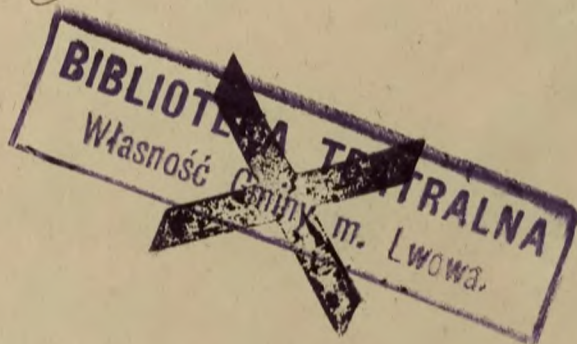
~~N. 1090.~~

Naz wdrode

Komedja w jednym akcie

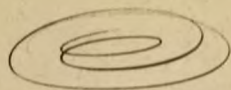
przez

Józefa Blizin'skiego.



Lwów
1887 r.
[Signature]

L. 23441.



Wysokie Prasydyum, c.k. Komisarstwa powo-
lito reskryptem z dnia 16 Października 1887 L. 10611
na przedstawianie na tutejszej scenie komedyi w 1 ak-
cie Józefa Blumwissa p. t. „Małżeństwo w drodze”.
C.k. Dyrekcya Policji.

We Lwowie dnia 19 Października 1887.



Manuskrypt



Osoby:

Jardowski.	J. Ruszkowski
Kornelia	P. Nowakowska
Zosia.	Pa. Pyrnitz
Kapitan Rymgajt	Pon Freutzel
Zygmunt Dormand	Pon Wasprowier
Adam.	Pon Walewski

Przedz dzieje się w Warszawie w mieszkaniu Jardowskiego.

Przełożona na scenie lwowskiej
po raz pierwszy dnia 24 Października
1884 roku —



Teatr wyobraża salonik skromnie umeblowany;
drzwi jedne w głębi, drugie na lewo od widrow, na
prawo okno. Z tej strony kanapa i mały stoli-
cek, na którym książka. Pomiędzy kanapą a oknem
lustro stojące. Z lewej strony komoda lub stolik,
na którym między innymi drobiarzami kilka foto-
grafij w stojących oprawach. Kilka krzesel.

Scena I.

Jardowski - Rymgajło (wychodzą z głębi)
(Jardowski w uniformie starszego konduktora
kolejowego)

Rymgajło

Ha! ha! ha! tacie ja ciebie nie poznat
w tym mundurku, jak się Kocham! (cały
Jardowski) no, na tem miejscu... jessere
raz, jak się masz braciśku.

Jardowski.

Dawnoś brat przyjechał?

Rymgajto.

Ta wczoraj rano i razar dawaj, panie, wotac faktora, żeby mi cię odruskał... Tajdacryna, ledwo mi na sam wieczór prynioś adres.

Jardowski.

Cremur brat sam nie udates' się na policję?

Rymgajto.

A! rachciates', mnie kapitanowi wycierac' się po policjach!... Bóg z nimi.

Jardowski.

A! do biura adresowego.

Rymgajto.

A kadukie wiedział, że jest takie biuro... Ale ty, ty... niepocciwy... wstydr się, żeby do mnie nie pisać tyle czasu...

7.

Tare ja, panie, nie miał od ciebie ra-
dnej wiadomości już z jakiego driesięć
lat.

Jardowski.

Tak jakos' zleciało przy tych kłopotach,
(spajrzawczy na zegarek) Porwoli brat pa-
pierosa ? —

Rymgajto.

Bóg raptac' braciśku ... ja już wcale
teraz nie kury, a tylko niucham.

Jardowski.

Co na skoda, że to dris' mój dzień sturbo-
wy ... pociąg wychodzi za dwie godri-
ny.

Rymgajto.

Ta pusć ich dris' w trąbę ... co tam!

Jardowski.

Łatwo bratu powiedzieć: co tam! mógł-
bym stracić więcej.

Ryngajło.

Możeby ci się udało wytłąć jakim spo-
sobem.

Jardowski.

Chybaż który z kolegów mnie zastę-
pił... ale wątpię... Karoly Kontent
jak na odpochnięt... Nie uwierzy
brat, co to za uprzykrzona sturba...
nie jednemu to się zdaje niby nie prze-
jechać się kilkadziesiąt mil... niech
tylko spróbuje.

Rymgajło.

Oto, już ja pierwszy, panie, nie podjąłby
się tego ra nic w świecie.

Jardowski.

Tak, gdy masz brat własną wiosnę.....
Ale ja spadłem z etatu... straciłem urząd,
nie było co do głowy włożyć —

Rymgajło (pochmurno)

Hm! takie to psi chleb.

Jardowski.

Cóż robić.

Rymgajło.

Ta rzecz wszystko do kaduka... Bóg
z nami!... ot jedź do mnie razem z ma-
lą, jak się bocham, będzie wam jak u

Tana Boga na piecem ... nie mamy
 dzieci, to nam nie robicie ambarasu...
 przesta, przecie ty mój brat cioteczny...
 A jakbys' nie chciał tak proźno sie-
 dzieć, to ja ci tam ruajdz jakas kon-
 dycja, a mata zostanie z nami. Ale
 to dobre, ja mówię: mata, a to przecie
 musi być pannica jak się nateriy....
 Łaże ja już tej Łosiuni nie widział
 panie, że dwanaście lat... była
 wtenczas tyli beben.

Jardowoski.

Wyrosła na przystojną pannę.

Ryngajło.

No, więc gadaj! rógda? jedriecie?

Jardowski.

(ścisnąc go) Mój bracie, dźiethuj z du-
sry i serca Chociaż o mnie niema
co mówić, ale Losia i owszem
niech jedrie, kiedy brat taki Tashaw.

Ryugajto.

No, a ty dlaczego nie moiesz? cōre
to takiego?

Jardowski (zatkłopotany)

Widri brat niepodobienstwo ... już
z samego wrgłędu na rone -

Ryugajto (bardzo zdziwiony)

Na rone? cōre ty się oienit drugi raz?
zwaryjowat, czy co!.

Jardowski

Jardowski

At! to brat nie wiedział?

Rymgajło

Ożenił się!... i po co? po co?

Jardowski

Jakto, po co? po coż się ludzie rzenia
... ja rawarłem rwiarek ze sztonno-
ści.

Rymgajło

Taż to prawdziwy brith, ertowieku!

Jardowski (urwiony)

O!e, przez brata, jakie można tak
bezwrzględnie wydawać wyrok, nie
znając wszystkich okoliczności.

Rymgajło

Ta jakie okoliczności, co mi gadasz...

zbererink z ciebie i kwita !... wiesz
co, że to go bym się po tobie nigdy nie
spodriewat. I który to jest ta twoja
rona ? osoba stara ? nitoda ?

Jardowski.

W średnim wieku ... Tyle serca oha-
rata nam po śmierci nieboszczki, tak
się rajęta Łosia, że ... przez samą
wdzięczność ... nie mówiąc już o sym-
patji, jakże ++ w pierwszej chwili po-
czuliśmy nawzajem ... no, słowem, że
przywierałiśmy się do siebie, i

Rymgajło.

Oj, zbererink, zbererink !... żeby to
była nieboszczka przewidziana przez

ducha świętego.

Jardowski (urazyście)

Bracie: jeżeli po śmierci dano nam
 jest oglądać, co się dzieje z tymi, któ-
 rych porzostawiliśmy na świecie, to ona
 nam tam z góry z pewnością błogosła-
 wi. (Przymagała kiwa głową z politowa-
niem) Dla samego dziecka musia-
 tem to zrobić, dla tej Zosiuni, która
 jako jedynaczka była przywykła do
 pierrrot... Ojciec jej nie wystarczał,
 potrzebowała koniecznie kobiecej opieki...
 więc dałem jej matkę i jaką matkę!
(z wrastającym raptem) To aniół, nie ko-
 bieta, daj bratu słowo. Edukowana, ocy-

tana, a przecież praktyczna i zawołana
gospodyni... Gdyby nie ona, radybym so-
bie był nie dał... gdyby spadł z etatu,
ona była naszą opatrnością... prawie nie
poculiśmy zmiany położenia... Nawrescie
przez swoje stosunki i starania wyrobi-
ła mi tę posadę na kolei.

Ryugajło.

Która się trzyma po parę dni ra do-
mem.

Jardowski

Otoż to jedno, co mi jest przykrem, a ja
ile to kosztuje, żeby brat wiedział!... ale
trudno, nie było wyboru... dziękować Bo-
gu i za to, co się znalazło.

Rymgajto (po chwili)

Czy to jeszcze przystojna kobieta?

Jardowski (z pewnością siebie)

Sam brat osądzić... (z raptem) ona
wciąż będzie nitką i ponętą... to jest
jedna z tych piękności hartowanych i...
masz, przeciwko którym rąb czasu
jest bezsilny.

Rymgajto.

To ty nieboraku nierozgłówniej do
niej pasujesz. Ale pokaz mi tego
aniola... masz... niech mu się
przyjrę... i Losinus chciałby
także zobaczyć -

Jardowski

(patrując na zegarek) Cóż, kiedy teraz
nie mam czasu ... muszę iść ... nie
wrócę, aż porajutrze rano ... chyba bym
znalazł zastępcę. —

Rymgajto

Ta postarajcie się koniecznie ...

(idąc ku drzwiom)

Jardowski

Przeziór brat tak razar nie odjeżdżasz
z Warszawy.

Rymgajto

No, ta zabawisz kilka dni ... ale szkoda-
by mi było, żebyś się z tobą nie mógł na-
cieszyć ... Bóg wie, kiedy się znowu ro-
baczymy ... Chodźmyż ... odprowadzę cię
Kawalek, a swoją drogą zajdę tu dziś jeszcze.

Scena 2.Cór sami - Adam.

Adam (wchodzi rywo drawie-
mi w głębi, a postregłory obecnych, okazuje pewne
umieszczenie - n.s.) Jeszcze sobie nie
porzedł! (do Jardowskiego, witając się z nim
z afektowaną serdecznością) Kochanego na-
crelnika!... (ciżej) Kuryneczka jest
w domu?

Jardowski.

Jest, jest... dobre, też porzedł, ro-
zerwiesz kochoty.

Ryngajto.

(ciężko do Jardowskiego) Cór to ra świszery-
pata?

Jardowski.

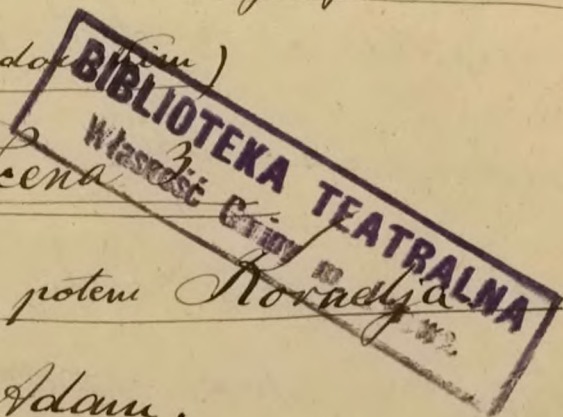
Kuryn mojej rony.

Ryngajto.

Rymgajto

Kuryn ... hui! (zmierny wrokiem Adama, odchodzą z Jarda)

Scena



Adam sam, potem Noradja

Adam.

Jakie spojrzat na mnie ... brz!! co to
może być za facjata? wygląda na eks-
-wojskowego ... (idzie na przód sceny) Że ter-
ja nie mogę i nie mogę porbyć z tego głu-
piego przywyżerajenia, że ile razy mnie
kto nastraszy, poczuwam jakies' mrowki
w tydkach ... a już jak mam względem
kogo cokolwiek na sumieniu, to nie
śmiejem spojrzeć mu w oczy ... tak, jak

naczelnikowi ... nie potrafię się prze-
 rwycierzyć w żaden sposób ... próbuję
 nadrabiać miłą, ale to nie nie po-
 maga. (po chwili) Żebyś to ja miał
 taką śmiałość wobec mężczyzn, jak
 z kobietami! 'głup! ... Chociaż i to
 nie zawsze ... naprzytyład z moją ku-
 ryką (wracając się do drzwi na lewo)
 Oj ta kobieta, ta kobieta! ... co ona
 mnie redrowia kosićuje! ... jest co-
 raz ponętniejszą, słowo daje ... Przer-
 dziwna, chowatem się prawie przy niej
 i nigdy jej wdzięki nie robiły na mnie
 tego wrzawienia, co teraz ... nie wiem, co

to jest ... (po chwili) Ba! ale coś z tego,
 kiedy pomimo poufalskości z jaką mnie
 traktuje i do jakiej mnie sama upowierza,
 imponuje mi jakos' rawsze ... ta poufa-
 losć zamiast dodawać mi odwagi, onie-
 śmiela mnie ... tyle sposobności, słowo dla-
 je, gdy mać prawie ciągle w drodze,
 i nic! nie umiem się zdobyć na jakiś
 krok prawdziwie mężski

Kornelia. (wchodząc z lewej
strony - do siebie) O! das'! znowu o tej
 porze muszę też raz natrzeć mu uszu.
 (głośno) Czy był tu kto?

Adam (podbiegając ku niej

i całując ją w rękę) A! Kurzyneczka...

Kornelia.

Ldawato mi się, że słyszałam obcy głos.

Adam (trzymając jej rękę)

Był jakiś stary z twoim mężem.

Kornelia.

Ciernajomy?

Adam.

Ciernajomy.

Kornelia.

Którzy to mógł być?

Adam.

Albo ja wiem.

Kornelia.

(Idąc do kanapy) Pojdźno tu... siadaj
przy mnie... muszę się z tobą rozpra-

2. ^{raz} wie po macierzynisku. (siada)

Adam (siadając przy niej)

Do macierzynisku? ... be! ... jabym wolal inaczej. (całuje jej rękę i wzdycha mocno)

Kornelia.

Cóř to tobie? ... czyś chory? ... tak stękasz

Adam.

Stękam? ... cóř znówu ... to było westchnienie.

Kornelia.

Westchnienie? ... spojrzyno na mnie

^{jakie} Co ty ra oczy masz dris' nienaturalne.

Adam.

Widzisz Kuryncerko ... oczy są zwiercia-

o tem duszy... więc jeżeli maluje się w nich
to, co się tam wewnątrz dzieje, to już
tak bezwiednie.

Kornelia.

W twoich maluje się chyba, coś się nie
wyspat.

Adam.

Jakto? tylko to?

Kornelia.

A może i co więcej... to już nie mo-
ją rzecz domyslać się, jak noc spę-
dza.

Adam.

Od niejakiego czasu, przepędzam każdą
bezsenność.

Kornelia.

Kornelia.

A widziś! Ej! A das', jak cię ko-
cham, to już rano dło.

Adam. (porwyjając jej rękę)

Jak cię Kocham! czy kuryneczka mówi
to z serca?

Kornelia.

Crujesz, riesz tego nie wart? prawda?

(odbiierając rękę) Idź, idź sobie skara-
dułku! nie chcę wiedzieć o tobie... ra-
no dło rachujesz na to, niem jest dla
ciebie zbyt słaby.

Adam.

Jakto, wypuszczaś mnie z swojej opie-
ki? ... odtracaś od siebie?

Kornelia

Moja opieka jest bardzo wroczliwa wobec twoich wybryków ... dochodzą mnie najgorsze o tobie wieści.

Adam.

No, cóż takiego?

Kornelia.

Żyjesz w podejrzanym towarzystwach, przestajesz z ludźmi mającymi najgorszą reputację ... zamiast pracować, przesiadujesz w jakichś oślawionych knajpach, pijesz, grywasz nawet podobno w karty ... chociaż nie wiem, czy masz na to pieniądze.

Adam (z uśmiechem)

Idź dalej?

Kornelia

Tak, tak ... mówisz na serjo ... nie
 masz się z czego śmiać. (Adam robi mine
prawyobliwie pokorną, jakby już chciał prosić o
ruszając ramionami, rozbrojona) Brydale
 ten ... (uderza go z lekka po policzku, on ca-
łuje jej dłoń) to całe nieszczęście, że się po-
 psutałam pobłaganie ... W takim mło-
 dym dzieciństwie jak ty, żeby było tyle stych
 nalogów, to strach ... a co najsmutniej,
 że przerwiesz, żadna praca nie ma dla
 ciebie pociągu ... Wyrobiłam ci takie
 dobre miejsce u adwokata, już widzę,

poruciles' je, bo cię widuję od niejakiego
 czasu, w godzinach, w których powinien-
 byś być zajęty ... jak w tej chwili na-
 przykład - Czy już tam nie jesteś? -

Adam (zatrząskany)

Owszem ... tylko nie mamy jakos' te-
 rar ... tak ... roboty ...

Kornelia.

Ej, Kłamiarz ... wstydi się, wstydi ...
 nie lubię cię ...

Adam.

Jaka kuryczka śliczna, kiedy się
 tak dąsa.

Kornelia.

Tobuż

(u. s. z uśmiechem) Co na Kornelia! [głosno]

serjo) Nie, ... na nic się nie zdały te
wszystkie umięgi ... idź sobie ... nie
chcę cię widzieć.

Adam.

W takim razie pokuta nie odpowia-
dałaby przewinieniu. Czyż mogłaby
być dla mnie swojsza kara, jak ra-
kaz widywania cię.

Kornelia

Gdyby ci tak naprawdę o to chodzi-
ło, wystregalbyś się wszystkiego, co
mi sprawia przykrość.

Adam.

Już nigdy nie będę, jak kiedyś kochałem.

Kornelia.

Alte gdwierz tobie, może smakować to-
warzystwo ze mną, która mam preten-
sję do matkowania ci, od której sty-
szyć tylko morały, gdy dla siebie ma-
powab zupełnie co innego.

Adam.

Trzeba by szczególniejszego gustu, żeby
przenosić co innego nad możność
pięknienia tej absamitnej rączki,
wpatrywania się w te cudowne oczy,
których omiławający wyraz obiecuje
tyle rajszych wstęsków...

Kornelia lodziewając

siz i patrząc nim w oczy, ostupiała) Co? co?
a ty góries' siz takich rzeczy nauczył?

Adam.

Wtę kępkę włosków pod uszkiem....
słowo słysz, ile razy patrząc na to rorko-
orne rnamionko, wpadam formalnie
w furję. (szybko całuje ją w rzyjs)

Kornelja.

(uderzając go r. całej siły po rękę) Ty smar-
kaciu jakis'... a to co znów!

Adam siz rzywa stępując rękę / Jak mi
jeszcze raz coś podobnego... (wstrzymuje
siz, spostregłszy wchodzącą Loris)

Adam (u.s. zminę rzywiercy)

Przecie raz pokazatem siz męczyrny... o!
ona mi siz nie oprie.

Scena 4.

Ciri - Losia (wchodzi rwolna,
trzymając w ręku kawatę tiulu, na którym
haftuje)

Kornelja (u. z.)

To nie do pojęcia! (biera kwiaty ze
stolierki i przerzuca machinalnie)

Adam.

Moje uszanowanie pannie Losji.

Losia (zajęta robotą)

Cóż za ten uroczysty.

Adam (spoglądając z pod
oka na Kornelję) Pani rawsre tak za-
 jęta temi swojemi haftami.

Losia.

Pan tego nie rozumiesz... bardzo wierzę.

Adam.

Trudno, abym rozumiał to, na czem się
nie znam.

Zofia.

Czy inne prace, na których się pan rozu-

miesz, a ... Adam.

Ch?

Zofia

Jan wieś, co chce powiedzieć.

Adam.

Jerzyrek pani zawsze radosliwy.

Zofia.

Czy dlatego że prawdziwy?

Adam.

Mógłbym mieć o to uwarę i dokuć pa-
ni czem w rannian ... ale ponieważ nie
jestem mściwy, więc wolę oddać dobrem za złe.

Zosia

Taki pan wspomnianyślny?

Adam.

Mam dla panny Zofji śliczne ukłony
od pewnej osoby.

Zosia

Kołatabym...

Adam.

Zapewne, usłyszeć to z ust samej tej
osoby... nastąpi i to niebawem, bo...
ale to mi przypomina, że muszę iść...
do widzenia. (Kłania jej się i idzie do
Kornelji, której rękę chce pocałować)

Kornelja. (nie dając mu

ręki, Krótko, nie patrząc nań) Idź precz!

Adam (zmierny)

Odchodzi... bo wtasnie Zygmunt czeka
na mnie pod "ryba"... pragnat
złożyć panion...

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa

Korneja przyjeżdżam

San Zygmunt jak rechee, trafi do nas
bez ciebie... bardzo smutno, że od czasu
jak przyjechał, watasarz się ustawicznie
... i to zapewne na koszt jego kierowni.
Muszę mu podziękować za to, że cię ba-
tanuci, odrywając od pracy i obowiąz-
ków.

Adam (u.s.)

W tej chwili nie ma z nią co gadać.
(głosno, klamajac się) Do widzenia. (odcho-
dzac) Muszę raczerpnąć kład energii,

nieby mi tak nie imponowała. (wychodzi)

Scena 5.

Łosia - Kornelia.

Kornelia (po chwili Władysław

Wstępuje na stolik) Łosiu, proszę cię,

przynieś mi moją robotę. (Łosia nie

postrzając haftować, odchodzi na lewo, po chwili

Potrzebuje ochłonąć! ... (wstaje) smar-

ować, czy śniac się z tego ... (cho-

dzi rozdzwoniła - po chwili wruszając ra-

miennie) Nie wiedzieć czy się gnie-

wać, czy śniac się z tego ... W Kardymu

racie byłem nieostrożny, obchodząc

się z nim w sposób, który mógł mu

nasunąć ... ale czy mogłem przypuszczać

że to grozi cemu podobnem ... (staje przed
zwierciadłem) że może obudzić pragnienia
w takim dzieciaku ... (tramylona)

Dzieciak! hm ... podobno to już mę-
czyzna ... skończył, zdaje mi się dwa-
dzieścia lat a jeszcze też przy tej
przedwczesnej dojrzałości i repsuciu ...
Jaka namietność była w jego wzroku!
(śmiejąc się) Ha! ha! panie mój, ani się
domyślasz, na jakie naradzoną jestem
niecierpięstwo ... biedaczko, on by się
zagryzł ... masz szczęście, że twoja rona
nie z uwzględnieniem twoich praw mężow-
skich, ale z własnej przewrotności wyniosła
dobrą naukę ... ~~Możesz być spokojnym~~ ...

~~Badz to byle, murek się poruwać choćby~~
~~do obowiązków w dręczności.~~ (do Zosi,
 która powróciła z robotą) Dręknij ci...

(siada na kanapie, Zosia na krześle z lewej
 strony, obie kaftują w milczeniu, po chwili
 najprzawszy parę razy na Zosię, u.s.)

Ciągle ten kwasny humor, to mnie już
 racyną niecierpliwic'. (głośno) Moja
 Zosiu, pozwól, że ci zrobię jedno py-
 tanie.

Zosia

Stucham.

Kornelia

Powiedz mi, ale otwarcie, co uważasz
 to jakies nienaturalne rozdrażnienie,
 jakie spotyregam u ciebie od niej-
 kiego czasu.

Zosia

Nie wiem o czym mama chce mówić...

Kornelja.

Wiem bardzo dobrze, tylko nie chcę
być reumatyzmową. Sknie serce moje
nie myśl, że nie mogę nic innego przy-
puścić, jak tylko, że musi być jakiś coś
pomiędzy tobą a Zygmuntem.

Zosia

Mama tak mówi, jakby te przypad-
kowe wryty pana Zygmunta miały
jakieś znaczenie... ja nie przywiązuję
do nich żadnej wagi.

Kornelja (tytuł)

Ch! bo ty jak sobie coś uroisz.

Łosia.

Wszak miałam być sererę.

Korneja.

Otoż ja ci powiadam, że się mylisz. Jeżeli
było co przypadkowego, to chyba by to, żeś
zwróciła jego uwagę podczas loterii fan-
towej... ale że się rajął tobą na serje,
nie można wątpić, dowodzi tego skwa-
pliwość, z jaką postarał się razar rarna-
żować z nami. Jakże inny powód miał-
by do bywania w naszym domu, jeżeli
nie chęć poryskania twojej wrażeń-
ści? No, a skoro tylko nie mając ro-
diców ^{jest.} ~~porostaje~~ panem swojej woli,
więc można mieć nadzieję, że...

Łosia.

Zosia

On nie dla mnie, moja mamus... a raczej ja
nie dla niego.

Kornelja

~~Co to~~ dlaczego?

Zosia

Nie mówmy lepiej o tem.

Kornelja

Owszem, mówmy... bo to mnie, nareszcie,
niepokoi.

Zosia

Że mi się podobalam, mam na to do-
wody aż nadto dobitne; ale nie mam
ani jednego, któryby mnie przekonał o
tem, że mnie Kocha.

Kornelja (z ironią)

Jest... już egrageracja.

Zosia.

Cie jest, zdaje mi się, radną egrageracją radzić pracantku od tego, który się niemi być nakochanym... jeżeli tego niema, to albo udaje, albo...

Kornelia.

Czyli ci w czem uchybił? Mówisz tak dwurnacnie... Przymierzam, żeś chyba rataita coś przedemną... albo też, co prędzej być może, ranadto powoduje się tą swoją nieskreśliwą uuciowasnością.

Zosia.

O! co pod tym względem, to staram się być jak najwstrętniejszą, wiedząc,

że mi to wrzonię... Moja matko,
 drzeworyna w mojem potrocinu przeby-
 wa rękot, otwierając jej oczy na ta-
 ką realną przyczynę, że ta zdolna jest ra-
 bić w niej wszelką uczuciowość... Chciał
 nie robić sobie z nią ceremonii i oświe-
 ca ją wreszcie. Wszakże nie dla czego
 innego rodzice Karali mi przestają cho-
 dzić do magazynu, chociaż przez to
 umniejszają się nasze zarobek.

Korucja.

Ale do czego to stosujesz? wytłumacz
 mi.

Łosia.

Ła wiesz, nad którym rowodzie mi

się nie wypada... ale chociażbym tylko
 zwróciła uwagę mamy na parę oko-
 liczności, dla czego pan Zygmunt, przy-
 chodząc do nas, wybiera zawsze chwile,
 gdy nie ma w domu ojca, którego
 nawet nie ma do tej pory? dla czego
 nie był nigdy sam, tylko zawsze w to-
 warzystwie Adama?

Kornelia (z niepokojem)

O w czasie znowu ten Adam, tak
 ci jest na przeszkodzie?

Zosia (po chwili)

Nie mogę mieć powieścić.

Kornelia (ironicznie)

Najwygodniej ... ale zdaje mi się, że
jeżeli kto, to ja powinienabym wiedzieć,
co chcesz przer to dać do rozumięcia.
(stanowczym totem) Bardzo cię proszę,
mów wyraźnie.

Łonia

(równie stanowczo i sucho) Kiedy ma-
ma chce, to powiem najwyraźniej, że
co do uciecznych ramionów pana
Zygmunta, przestałam się łudzić ru-
petnie ... a dlaczego? ... lub ra-
czej z czego powodu? to już le-
piej niech dla mamy zostanie tajemni-
cą. (stycha głowę ra scena) To on ... sty-
wy mama? ... radełwie ojciec odszedł!

doprawdy, że racyna mi być wstrę-
tnym ... chodźmy, nie możemy go
przyjąć... (idzie na lewo)

Kornelia (niecierpliwie,
nadśledzując) Prekajcie... słyszę jeszcze
jakiś drugi ~~obcy~~ głos obcy zupełnie...
pytają się o nas Katarzyno...

Lonia.

Wyprowadza z sobą obcych?... ten
bardziej chodźmy.

Kornelia (j. w.)

Ależ nie wiemy kto to taki?... wi-
docznie ktoś stary... może to jakiś
jego krewny, z którym umyślnie przy-
szedł... kto wie, w jakim celu?... nawro

przyjść ich wypadu... Katarzyna
oczywiście powiedziała im, że jesteśmy.

Łosia.

Ładuje się, że mamy zupełne prawo
przyjść, albo nie. (odchodzi)

Kornelia (sama).

Kara moja ta dziewczyna ze swo-
ją sentymentalnością... ~~co jej się~~
~~znowu przywidziało?~~... a! raz
zrzucić z siebie tę odpowiedzial-
ność i kłopot z głowy... Intrygu-
je mnie bardzo ta wiryta... tre-
ba ją koniecznie skłonić, żeby do
nich wyszła. (wychodzi)

Scena 6.

Zygmunt - Ryngajto.

Ryngajto.

Oj, sąsiadku, jak cię Kocham, sbe-
rinił jesteś... Kusić mnie starego...
tarcie to może tak nie wypadła... obce-
mu stróżnikowi...

Zygmunt.

Ale nie nie stróżni... przyjmę nas
z otwartemi rękoma... to wesół dom.

Ryngajto.

Cóż to znaczy wesół dom?

Zygmunt..

To znaczy, że są w nim kobiety...
wobec Kapitan? ... z któremi mo-

ina dobre się rabawie'... Wszakże ka-
pitan przecie musi to lubić.

Rymgajto.

Ta lubił, lubił dawniej... od cre-
goiby ja był kapitan... tylko, widziś,
to było kiedyś tam przed laty, a w takich
wzrach cztowiek jak wyjdzie z sprawy..

Lygnunt.

E. przypomni sobie kapitan.

Rymgajto.

No, zapewne... takie to nie filozofja.
Kieć ty powiadasz, że męczyrni tu nie-
ma wcale?

Lygnunt.

Tak, jakby nie było. Gospodarz domu

jest Konduktorem na Kolei, więc go
niema po parę dni. Własnie dris' wy-
jechał... Zabawimy się elegancją;
przyniosem dla kobiet cukierki... a
dla siebie mojemu postać po sram-
petra.

Rymgajto.

Córe to knajpa?

Zygnunt.

(śmiejąc się) Tyle tyłko, że bez kon-
sensu. (nastuchuje przy drzwiach na lewo)

Rymgajto.

Hm, hm... (n.s. podracając wasa)

O, zbereżnik! porachajno...

Zygnunt.

Zygnunt.

Zobaczy Kapitan, co to za dziewczyna...
piescidetko!

Rymgajto

Ta gdzieś ty się poznal z tem piesci-
delkiem?

Zygnunt.

Przypadkowo w Łaskim ogrodzie,
gdzie była w towarzystwie macechy...
a że asystował im pewien facet, z któ-
rym zabratem znajomość bilardową
w cukierni, więc łatwo mi było dostać
się do ich domu.

Rymgajto.

Aha! to ona niema matki, tylko ma-
cechę... biedna dziewczyna.

Zygmunt.

O tak, macochę ... ale co za kobie-
ta jeżycie! pić! ... akurat dla Kapi-
tana ... robaczy Kapitan, że Kapitano-
wi głowę zawróci.

Rymgajto.

Hm! jak to dobrze, żeśmy się rdy-
bali niespodzianie na ulicy ... był-
bym nawet nie wiedział, że jesteś
w Warszawie ... Tyłko cicho, sra! ...
bój się Boga! przynajmniej niechże
to wszystko będzie w sekrecie, bo
jakby się moja żona dowiedziała
no!

Zygmunt (śmiejąc się)

O nie dowie się, nie dowie.

Rymgajto.

Pamiętajcie trzymać język na zębami,
jak powrócisz do domu.

Zygmunt. (j.w.)

Atk dobre!

Rymgajto.

Stu takie nie gadaj, kto ja taki,
niech ci Bóg broni... wykoncypuj
sobie jakie cheesz narwiszko.

Zygmunt.

Naprzykład, pan... Kyrwatto.

Rymgajto.

Dawaj go... niechaj będzie Kyrwatto.

Zygmunt.

Obywatel, driedzie... Pipiszek.

Rymgajto.



Ryngajto.

Dawaj, Pipirki!

Zygmunt.

To będzie pierwsza farsa... (idąc do
drzwi na lewo) ale co to jest, że do
nas nie wychodzą, nie wiedzą, że
jesteśmy - (chrząka) hm, hm... po
chwili) Nie uwierzy kapitan, jak
ja jestem radurrony w tej drzewcy-
nie.

Ryngajto.

Ta, rzeń się, kiedy tak... masz ma-
jatek, jesteś sam, jak palec...

Zygmunt.

Przyznam się, że to była pierwsza mo-
ja myśl, bo przecie na posagami ubie -

gac się nie potrzebuje... Ale skoro prze-
monatem się, że tu obejście się bez tych
ceremonij...

Rymgajto

Aha! tyś się przekonał?

Zygmunt.

Tak mi zaręcza Adam.

Rymgajto

Cóż to ra Adam?

Zygmunt.

Ten facet, o którym mówilem, który
pani Konduktorowej... a swoją drogą
trzeba Kapitanowi wiedzieć, ma z nią
romans... więc obiecał mi ułatwić
cały stosunek z pasierbicą.

Rymgajto.

Tarc to jakis' Tajdacryna ten twój Adam.

Zygmunt.

Oho, że sruja ostatniego numeru, to
nie ulega wątpliwości... ale tu mi się
bardzo przydał.

Rymgajto. (u.s.)

A sprawię ja jemu Tarcie, temu raj-
furowi, uszy wcielnie poobrywam.
(gt.) Zawsze jednak, ty rberwinik je-
stes', jak cię Kocham.

Zygmunt (śmiejąc się)

Oho, dla czego?
Rymgajto.

More to jakie niewinne dziecko, które

macocha chciaaby zaprowadzić, a ty psujesz
jej reputację, moiesz ratować jej cześć i ry-
cie ... Inie riał ci ter dźwięczny ?
(Zygmunt chodząc milczy) Ta uderz się
w piersi.

Zygmunt (po chwili)

O! jak mi Kapitan racziesz z tego
tonu, to dźwięczysz ... gotowbym rzucić
i głupstwo zrobić ...

Rymgajło.

Ta, coe ty narzwasz głupstwem, uci-
wość ? ... Ot tak, powiedziales mi to
mi owo, żeby odurzyć siebie samego

(Klepiąc go po ramieniu) ja to rozumiem,
bo widzę, że ty masz serce, tylko w gło-
wie ci się pali ... ej! ... (po chwili) wiesz

ty co: że słaby ojciec dał jej macochę,
 która prowadzi romanse na boku i ja
 chciałaby morie popchnąć do rzuby,
 to jeszcze nie waga, żeby ty o drzewy -
 nie myślał co rżęgo... a jeżeli ci jakiś
 tam Tajdaczyzna robił wielkowską pro-
 porcję, to wiesz, co ty powinien być
 zrobić? ty powinien być jemu plu-
 nąć w twarz, jak ostatniemu psu,
 rozumiesz mnie? a jej podać rękę
 uciekłego ciotki i wyciągnąć
 z błota... tak, braciśku!... tymera-
 sem, ty robił wprost przeciwnie.

Zygmunt

Ależ Kapitanie, na miłość boską!

popsujesz mi Kapitan humor na cały dzień.

Ryugajto.

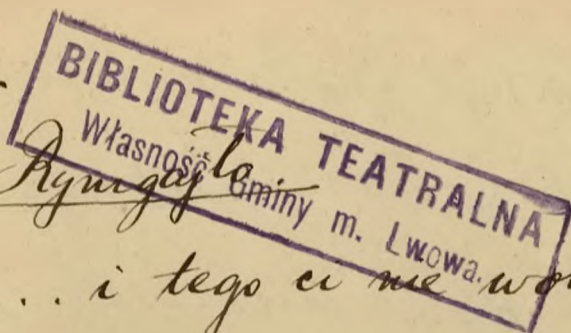
A widziś ! boś sam z siebie nie kontent. Słuchajno Zygmunt .. ja odstawny Kapitan, więc nie święty ertowiek, ty to rozumiesz ... hulato się nieraz, co wolaro, lampartowato, panie ... romaniskow miało się na turiny, nawet z meżatkami, jak się trafił mąż sa-
fanduta ... ale to, bracie, tylko się do gotowego, jak się Kocham, nie miało się nigdy na sumieniu niewin-
tek. Tego co już czoł trzyma można za te, nie wyratujesz, to darmo; ale

jak on dopiero reby sobie ostrzy, a ty
mu dawaj pomagać i nagać rwie-
rzyć do piekła... otre na to dopiero
będą ci tam męczyć, co będziesz gwał-
tu kryczat. To widzieć taka wdris-
crność djabelska.

Zygmunt

Oto, więc nareszcie, co ja mam ro-
bić? poradzić mi Kapitan. Ona mi
się podobala do tego stopnia, że go-
tówbym się i rzenie... ale trudno ro-
wu, jeżeli okoliczności są tego rodzaju,
że na to nie pozwalalaby moja godność.
Przebie w takim razie, według teorii Ka-
pitana, wolnoby mi było pominąć

względnie wrzędy.



Ocie, braciśku ... i tego ci nie wolno.

Zygmunt. (śmieje się)

No, to chyba dla Kapitanów jest inny regulamin w kwestji moralności.

Ryngajto.

Ot bredzisz ... takie to i największe grzesznikowi, panie, trzeba zostawić drogę do poprawy. (n.s.) Jak to dobre, że ja się tu rjawiał.

Zygmunt.

No tak, ale na to trzeba misjonarza, a ja nim nie jestem. (n.s.) Głupstwo robiłem, niemnąż tu przyprowadzić, popro-

popsuje mi wszystko. (po chwili głośno,
patrząc na zegarek) Wie Kapitan co,
 przypomniałem sobie, że właściwie o tej
 godzinie mam interes na mięcie....
 rejterujący, to będzie najlepiej.

Pyrogajło.

Ja nigdy nie rejterowałem, ta i teraz
 nie myślę.... Przeprowadźcieś mnie
 na rabawę, to bawmy się.

Zygmunt.

Ale bo, widzi Kapitan, z tym face-
 tem miałem się zejść w handlu, tym-
 czasem zobaczysz Kapitana, rapo-
 mniatem o tem zupełnie... nie do-
 cekałoby się mnie, z pewnością tu

przyjdzie, a ja, co prawda, wolałbym
teraz uniknąć tego spotkania. Jurek co
do tego, to maś Kapitan najrępiej
stosować, że wywać pośrednictwa ta-
kiego sztowika...

Ryngajto.

(na str. ironicznie) Ożcie jaki skru-
pulat raptem się zrobił. (głośno, roba-
rywcy wchodząc, Kornelja) Ta jurek
nie rychło braciśku.

Scena 4.

Ciż - Kornelja.

Kornelja.

Ch! pan Tygunt... (podaje mu rękę,
patrac na Ryngajto) i... jeżeli się nie

myślę... a! nie... przepraszaam...

Zygmunt.

(~~prerentując Rymgajło~~) Mój sąsiad, ka-
pitan...

Rymgajło

Kyrwath, Tashawa pani... (Włania się)

Zygmunt (z praprzusem)

Obywatel, właściciel...

Rymgajło

Pipisrek, Tashawa pani.

Kornelia (n. s.)

Kyrwath z Pipisrek!... coś ra-
dachie narwisko. (z.) Zdawało mi
się na pierwsze spojrzenie, że ktoś
mi ruajony. (podając ręce Rymgajło)
Pan dobrodziej sąsiadujesz z pa-

nem Zygmuntom...

Rymgajto

Tak, takawa pani... (u.s.) Tare ja
ja gdries' widzial.

Kornelia.

Wicchie panowie siadaja... (u.s.) Je-
dnak istotnie, ja jego gdries' znam...
(siadaja, po chwili do Rymgajty) Panu
Zygmuntowi prawdziwie nalezy sie
od nas wdzieczność, ze odwiedza
czasem takie dwie samotnice, jak ja
i moja przybrana córka.

Zygmunt.

A panna Zofja... niewidzialna?...
czy nie slaba przypadkiem?

Kornelia

Odis... istotnie, trochę cierpiąca... gło-
wa jej boli... potrzyła się właśnie.

Zygmunt (z współtęciem)

O!... (wstając, do Ryngajty) To mo-
że nie przewadrajmy paniom... znaj-
dziemy sobie inną chwilę.

Kornelia (tytuł)

Ale nie równo tak wielkiego...
mam nadzieję, że wstanie... zwłaszcza
gdy się dowie, jakich mamy gości...
Kiechże pan siądzie. (chwila mil-
czenia) Tak jestem rada, gdy
to biedne dziecko może mieć sposo-

bnosć rozewać się trochę. (u.s.) Pre-
cie ta wiryta musi mieć jakies' ma-
premie.

Rymgajto

To niezułko dobrodziej tak często
rostawia panie same...

Korueja

Niestety, ma takie ciężkie obowią-
ki.

Rymgajto

Ho, czasem to może być i wygodnie.

Korueja.

Pan rartujesz...

Rymgajto

Nie rartuj, Tarkawa pani... bywa
normalnie. Ja sam miał jedną panis

tak samo ładną jak pani, która z umysłu
wyrobiła mężowi taką posadę, żeby go
trzymała zdaleka od domu.

Kornelja.

Jakto, z umysłu? czyż to podobna!

Rymgajło.

Bo, widzi pani, były tam pewne oko-
liczności... wtedy Kurynek, który był
wielkim gościem....

Zygmunt (cichy).

Kapitanie! coś znówu... (wstaje)

Kornelja (wzruszona).

Zapewne pan kapitan powtórza
jedną z tych anegdotek, jakie impro-
wizują się przy obozowem ognisku.

Ryngajto (ironicznie)

Czy pani wydaje się to nieprawdopodobnym?

Kornelia

Przynajmniej nie kwalifikuję się do opowiadania w towarzystwie osób przyzwyczajonych.

Ryngajto (n.s.)

Zakreśliła jej w nosie.

Kornelia (n.s.)

Dowcip ~~z~~ turinłowy gatunku...

Coraz więcej jestem pewna, że znam tego Kapitana.

Lygnunt (wciążowy pudel-

ko z cukierkami ze stołu, na którym je

był zostawił i crestujac Kornelję)

które pani porwali...

Kornelja.

(cicho, z usmiechem) San chciatbys'
ostodric' niesmak porostaty po odnie-
sionem wrzesciu, nieprawdaz'?

(glosniej) Dziękuję... (przyjmując pu-
delko, z którego bierze jeden cukierek)

Uchowam dla Losi... ona to tak
lubi...

Pyngajto (n. r.)

Tare i ten głos ja słyszał gdzies'
jak Boga Kocham... (glosno) Wiece'
móieny się spodziewać, że pani pa-

sierbiczka nam się pokazuje? ... bardzo -
bym pragnął ją zobaczyć.

Zygmunt

(biorąc ze stołu jedną fotografię) Mnie
Kapitan Tymczasem ciekaw fotografii
panny Łofji.

Rymgajt

Dawajcie, dawaj ... (bierze fotografię)
a, więc to ona ... (odchodzi na bok
i przygląda się; do siebie) Biedactwo...
sierota ...

Kornelia.

(chodzi do Zygmunta) Czy to jakiś ku-
ryn pański?

Zygmunt.

Nie, pani ... tylko sąsiad.

Korueja

Alte jesteście z sobą w bliskiej rzy-
tości?

Zygmunt.

Oi bardzo... dawny przyjaciel nasre-
go domu.

Korueja.

Czy... sam pragnął poznać nas, czy
ter przypadkowi rawdręcamy, że...

Zygmunt (zaskoczony)

Widzi pani... tak... zgadło się o
paniach... i sam prosił mnie,...

Korueja (u.s.)

Bardzo jestem ciekawa, co to zna-
czy...

Rzucąjto / przyjrany

sie fotografii Milutkie stworzenie
 tak mi sie podobata ta Zosimnia, ze bez
 ceremonji pani powiadam, nie rusz
 sie stąd, póki jej nie pornam ... choćby
 mi przyszło siedzieć tu do jutra.

Kornelia.

A, kiedy tak, to muszę racomunitho-
 wać Zosi to rzywienie pana Kapita-
 na ... może to ulagodzi jej migrenę ... Prze-
 proszam, że zostawię panów samych na
 chwilę.

Scena 8.

Zygmunt - Ryngajto.

Zygmunt.

A co prawda, że ładna?

Rymgajto

Tare to piękność! Rękajcie narody.

Zygmunt.

Więc teraz Kapitan się już nie dowie.

Rymgajto

Ta nie dowie ci się, riesz się radurzył...
 Ck! jak to można było na takiego
 aniolka... panie, tabie siolta rasta-
 wiać... aj! rbererzith, rbererzith...
 jabym ci ra to panie... a!

Zygmunt (zagadując)

Ck! jak Kapitan mógł do jej maco-
 chy odrywać się z takimi przerw-
 ąkami aluzjami... to było trochę
 zanadto

Rymgajto

Cóż ty chcesz, ciotku ... jeżeli to praw-
da, co ty mnie o niej powiadał, to prze-
cie materiały jej są. Czekaj ty co, mnie
się koniecznie rodaje, że ja już znam ...
gdzieś, kiedyś widział ją, tylko nie mogę
sobie w żaden sposób przypomnieć,
gdzie to było.

Zygmunt

Przystojna kobieta, nieprawdaż?

Rymgajto

Ta, ani słowa ... na pewno słyszałem,
albo we front, panie ... kiedyś to mu-
siał być ananas, chociaż i teraz jeszcze.

Scena 9.Ci sami - Kornelia pórnicy Jurdowski.Kornelia (u. s.)

Jak się uparta, tak się gadać z nią.

Rymgajło.

Jakżeż, nie takawa panna Łopja?

Kornelia.

Wstała, ale jeszcze ją trochę głowa

boli... chociaż mam nadzieję, że

to przejdzie... (spostreżwszy wchodzą-cego Jurdowskiego, zdziwiona) Mójmari! (idzie do niego) co to? nie

pojechałeś dziś?

Jurdowski (tryumfalnie)

39
77.

Uwolnitem się. (całyje ja)

Kornelia (młociana)

Ah jak to dobrze.

Zygmunt (u.s.)

Do licha, sytuacja się placze...
(urzuwa się na bok)

Jardowski.

Bardzo szczęśliwie... jestem wolny na
całe ostatnie dni. (do Ryngajty) no, to
ty widzę, tu się już rozbawiasz... po-
czujesz się z moją pania?

Kornelia (odwrócona)

Jakto, to ty masz pana Kapitana?

Jardowski (parokrotnie)

smiechem) Czy znam pana Kapita-
na? to dobre! ... a! więc ty tu
przyszedłeś incognito? (biorąc go
za rękę i prezentując) mój brat.

Kornelia (j. w.)

Brat?

Jardowski.

Brat cioteczny ... Jan Ryngajto.

Kornelia (rygajto)

Ryngajto? ... więc nie wyrwałto?
(n. s.) to on!

Jardowski.

Jakto nie wyrwałto? ... co nie wyrwa-
to? ... nie rozumiem.

Zygmunt (n. s.)

Wice on jest wyjem Losi. jakżeż mnie
wywiodł w pole... ale to ruinienia stan
rzeczy.

Jardowski.

(biorąc rebe Kornelji) A to moja
rioua Kornelja.

Ryngajto (riwo)

Kornel... (uderza się w czoło, jakby na-
gle przypomniał sobie, po chwili utania się
patrząc na nią z jawnym wywarem)

Kornelja.

(oddając ukłon, n.s.) Tak, to on...
nie też ja go nie poznatam od razu...
schudł trochę. Ryngajto (n.s.)

Utyła, ale jej o tem dobrze.

Jardowski.

Czy, a gdzież Zosia? nie widziałam —

Tę jej brat jeszcze?

Ryngajło.

(zapamiętany na Kornelję) Ta sta-

ba podobno.

Kornelja (machinalnie)

Głowa już boli.

Jardowski.

Staba? głowa już boli?... coś wy
mi gadacie, tego nigdy nie bywa-

ło, a przytem odwróciłem już naj-

rodzawsza... E! żyję jestem w do-

mu... nie wiedziałam kto jest i nie

wyprta ... bardzo naturalnie ... o! to
powiadam bratu, diewcyzna z wiel-
kim taktem ... Ale ona tu raz raz
ordnowieje ... idź po nią.

Zygmunt. (do Ryugajty.

Wszystkie miłe Kapitan reprezentu-
je panu Jurdowskiemu.

Ryugajto

A, prawda, (reprezentując) mój są-
siad ... pan Zygmund Dornmund.

Jurdowski.

Bardzo się cieszę.

Ryugajto

Udał się pod moją panie, spieczę,

ieby zrobić majomosc.

Jardowski.

Wdrzeć mi jesteśmy.

Zygmunt.

(u.s. do Ryngajty, ściskając mu rękę)

Dziękuj Kapitanowi.

Jardowski.

Dawci się tu państwo, a ja idę
po Łosie.

Scena 10.

Kornelja - Ryngajto - Zygmunt.

(Kornelja i Ryngajto na proscie sceny -
Zygmunt w głębi, chodzi niepokojny)

Ryngajto (u.s.)

Wice to Kornelka! (zbliza się do

Kornelji, spoglądając na siebie - po chwili

Tacie my się nie widzieli okrągłe dwa -
dziesiąt lat, pani Tarkawa.

Kornelja.

Podobno.

Ryngajto

Jak to góra z górą, panie się nie
rejduje ... a ciotowiek z ciotowikiem.

Kornelja.

Góra nie ma własnej woli, więc by jej
to przyszło z trudnością ... ale ciot-
owiek ...

Ryngajto

Ciotowickowi czasem jeszcze trudniej.

Kornelja.

Kornelia

Zostawia gdy nie chce. Pan rozumie
co chce powiedzieć...

Rymgajto

Moja Tasha pani... płuć wyma-
rerował... jakże mnie było kosta-
wać?... nie wolno... służba...

Kornelia.

Ale potem?

Rymgajto

Potem?

Kornelia.

Pocóżem ja czekała tyle lat, ocy
wyplakując?

Zygmunt.

(który dotykał - n. s.) Wiesz to ja-
kieś dawny romans wujaska...

patrzcie państwo ... moralista!

Ryugajto

Ładnie ja mógł wiedzieć?

Korueja

Ład? .. jak oni umieją udawać
naiwnych! ... U nich, to rzecz naj-
równocześniejsza romansować nie-
doświadczoną dziewczynę (Łygnunt
Kiwając głowę z umiarkem oddala się)

a potem zostawić ją na try, kazać
jej cieszyć się nadzieją, że ~~majobnie~~
się przed jej ^{znajdnie się} ciotkiewiskiem
Bogu duszę winne, nie blyszczące

mundurkiem i aksebantami, ale ra to
pocziwe, które ja weźmie roreraro-
waną i rwiędtą.

Rymgajto

O, tarcie u pani tego rwiędnienia ja-
kos' nie widac'. (goraco) Jak Boga
Kocham, pani wyglądasz tak ka-
pitalnie, że ...

Kornelia.

Panbyś wolat pewno spotkać swoją
ofiarsę, wynędrniałą ... to byłby tryumf
dopiero!

Rymgajto

Ofiarsę .. ofiarsę .. tarcie porcie po-
miedzy nami tak dalece ... tego ...

Bogiem a prawda, ... hm, hm ... nie
nie było.

Kornelia (rywo)

A cnie słowa, od których niewin-
nej dziewczynie zawracata się głowa?
a przysięgi, którym wierzyła? to to
nie?

Rymgajto

(perswadyjacy tonem) Ja, moja pa-
ni Tashawa ... żeby tak przysięto za-
pisować do rejestru wszystkie takie
romansiki ... to papieruby na swie-
cie nie starczyło ... (bierze jej rękę)

Ot, widzi pani, my reszli się rno-
wu w dobrem zdrowiu ... podzię-

Kujmy Panu Bogu ra to co jest...
po co tam sięgać przedpotopowych
dziejów....

Kornelia.

Ah! ~~mercyryni, mercyryni...~~ (nagle)

Ale! dlaczego pan teraz jeszcze
rariantowates' sobie re mnie, przy-
bierając fałszywe nazwisko?

Ryngajto

Ot mi się tak jakos' niechcący wyrwało.

Kornelia

A! (ruszając ramionami) I wyrwał
się pan Wyrwało... przyznam się,
cie Koncept arcyniesmaczny... (po chwili)
Jeżeli panu przebaczę to wszystko, to

tylko dla Zosi, jedynie dla niej, rozu-
miesz mnie pan?

Ryngajto

Jakto dla Zosi?

Koruelja

(widząc wchodzących) Czekaj pan, pomo-
wimy o tem później.

Scena II.

Ciri - Jurdowski - Zosia.

Ryngajto [n. s.]

Otrę to, panie same niespodzianki!

(zawywa)

Zosia (wchodząc żywo)

Kieś to rzygaszek!... a mój Boże,
że też mi serce tego nie powiedziało...

Rymgajto

Łosunia. ' (ścisła ja) takie my by koto
 siebie przesieli dwadzieścia razy i nie
 pomałi się... ekoj. Dore, jak ja
 się widział ostatni raz, to nie wiem,
 czy miatas' resć lat... ty pewno
 tego nie pamiętasz.

Łosia.

Jak przer sen... Ale wujaszek to
 już niedobry... jakże można było
 przer tyle lat ani się pokarać.

Rymgajto

Ta moje dziecko drogie... co ty
 chcesz, budź jak się rozejdasz po

świecie, to bywa, że brat rodzeństwa -
 którego brata nie robaczy już wcale do
 śmierci... Ciotki się wtoczyły z puł-
 kiem to tu, to owdzie, potem jak
 wzięły odstawkę, osiadły daleko od
 Warszawy, ot i tak.

Jardowski.

(do Łosi, prowadząc Zygmunta, który ro-
 zmawiał z nim i z Korneją)

Łosiu, nie uwaratas'... mamy tu
 jeszcze jednego gościa. (prezentując)
 pan Dormund, sąsiad wujaszka.

Łosia. (wzobodnie)

Ja przecie znam pana Dormunda,

tylko o tem sąsiadowaniu pierwsze
słyszę.

Jardowski

A! ruam go! a to ręką?

Łosia

Wszak wspominałam ojcu o panu
Łygmuncie, który był parę razy u
nas.

Jardowski

Wiesz to ten pan Łygmunt...aha!
nie wiedziałam. (normawia i żona)

Łosia.

(z uśmiechem do Łygmunta) Przecie
pan choć przypadkiem, raz trafiesz
tak, że zastaniesz ojca.

Łygmunt.

Zygmunt (rakłopotany)

Było rawore najgorętszem mojem ry-
czeniem być nim zaprzerentowanym...
ale... istotnie... tak jakos' mimowoli...

Ryngajło

Ta nie flómacz się, bo ci się nie klei..
ot, prrepros, bos' rawinił i kwita...
pocatuj w łapkę i porwól mnie nacie-
szyć się kurgneerka... przyjdzie i na
ciebie kolej.

Zygmunt

(cheąc wriac' jej rękę) Nie wiem, czy
wolno mi spełnić to życzenie wyjasz-
ka.

Łosia.

(pół śmiechem, cofając ręce) A, tego to i ja

nie wiem . . . w kardym rarie nie
teraz.

Lygnunt.

Więc pani robi mi przynajmniej na-
dziej²

Zosia

Zobaczmy . . . później.

Rymgajto (do Zosi)

Ta chodzić, chodzi. . . Bóg z nim. . .

siadaj tu przy mnie. (siadają na

Kanapie, patrzą na nią - po chwili) hm. . .

Boże miłosierzy . . . jak to wyrosło. . .

(po chwili cichej, oglądając ją) Moja

Zosiuniu, powiedz ty mi otwarcie. . .

wy tu podobno biedę klepicie. . .

prawdą to? ... nie tak nie przede-
mug.

Zosia (spuszczając oczy)

Jakoś... wrysey sobie radziemy jak
możemy... jedno drugiemu pomaga.
 żeby wyjść wiedział, jak nasze hafty
 są poszukiwane.

Ryngajto

Corie tam hafty, hafty... więc nie
wystarczy tego, co ojciec...

Zosia (z. w.)

To taka nie wielka pensyjka...

Ryngajto

Otrzymujemy, panie, znaleźć radę
na to, żeby dostać jakies' lepsze miejsce.

Zosia (rywo)

Oh! żeby się to ~~dało~~ zrobić! ... tak
mi ojca rat ... i rdrowie niszczyci...

Rymgajto

Pomyśl o tem, pomyśl ... że
ja by chciał takż o tobie czegoś się
dowiedzieć ... Jakież tam serduwko...
... nie puka do kogo? ... ~~trebaly~~
trebaly tobie już cras było ra mą.

Zosia.

Moż wujasrku ... nie myśl o tem...

Rymgajto

Dla czegoż to?

Zosia.

Ktoby mnie tam wiać.

Ryngajto

Ocie nie wiedzieć co! ... jurci chy-
baby się kto rnatart (wskazując głowę
Zygmunta) a coie ty mówisz na te-
go jegomościu ... ha?

Zosia (ziewając)

Coś znów!

Ryngajto

(biorąc ją pod brodz) Pokarno się! ...
jak Boga Kocham, ty się raczerwie-
nita ... ej, Zosiuniu, takie ty re nung
powinna rzererze ... Widzisz, a on
nie się przyznał, że tu bywa u was
w jakowychś ramiarach ... coie ty

o tem myślisz?

Zosia (po chwili)

Nie odważyłabym się nawet powie-
drzeć wujowi.

Rymgajt

Otwarcie ... nie nie srodbu ... mnie,
możesz.

Zosia.

Cóż, kiedy nie mogę nie takiego, żeby
wujca nie sryło.

Rymgajt

Hu... tak z tego ja widzę wyrażenie,
że ty cierpisz do niego jakas' anse...
tazie to z tem będzie kłopot jak

pojedniem do nas.

Zosia (rywa)

Jakto, ja mam jechać z wujaszkiem?

Rymgajto

Aha, zabieram cię z sobą z sobą jak
swoją własną.

Zosia.

Ah, jaki wyjście dobry! (całuje go
w ramie, nagle ze smutkiem) Mój

Bore, a ojciec tutaj tak sam ro-
stanie.

Rymgajto

Chyć ktosier ty się o ojca ... takie nie
sam ... a jak ratęskni, to trafi do nas.

Ocie on u nas bywa prawie codziennie,
ten Zygmunt... jakże to wy będziecie
się tak ciągle spotykać... może to na
to poradzić...

Zosia.

(spuszczając oczy) E... przecież najdobrze
się jakis sposób.

Rymgajło

(śmiejąc się, wstaje) Oj, jaka z ciebie
filutka, niech cię Bóg Kocha!...

(bierze ją w objęcia i całuje w głowę) niby
nie powiedziałaś nie, a wrzysłaś co
się materialo... a, ty! ty! Ale czekaj-
no, dziecko... muszę ja o tem wrzys-

Kiem pomowie' jeszere z ojcem... bo to
trzeba kuc' rielaro na gorąca. (do Jardowskiego)
Chodino ty re mug... mam do ciebie
parę słów. — Jardowski.

Czwie braciorkowie.
Ryugajto

Przepraszam państwa, że go rabieram
na momencie. (do Zygmuntka cicho) Paw-
że mi ja tu... ruszaj się przecie, tawie
ty języka w gębie rapomniat... sie-
drisz jak muruk.

Zygmunt.

Trudno, jakżeś mi Kapitan nie dał
przystąpić. (Ryugajto z Jardowskim
wychodzą na lewo)

Scena 12.Kornelia - Zygmunt - Zosia.Zosia (u.s.)

Poeciwy wujaszek, czy nie romanadto
 gorąco bierze te rzeczy? ... ah Boże,
 to już byłoby chyba przetrnieniem ...
 tak to wszystko niespodzianie.

Zygmunt (u.s.)

A! żebyśmy ja był od razu wiedział,
 że to tak się te rzeczy mają, ... co to
 ra niegodziwiec ten Adam!

Kornelia (do Zygmunta)

Może od pana się dowiem co ma być -

Ja ta mistyfikacja?

Zygmunt (udając, że nie ro-
zumie) Jaka mistyfikacja?

Kornelja.

Udawaj pan ~~niewiniątko~~! dla crego-
ries' pan reprezentował Kapitana pod
rmysłonem narwiskiem?

Zygmunt (żywo)

Ja pozwoleniem paui... wrakie to
on sam... ja na to nie wpływałem.

Lusia

Jakto, to wyjaszek narwał się przed
mamą inaczej?

Kornelja.

A tak, wyobraź sobie. jakims' panem
Kyrwatto.

Zygmunt.

Mnie się zdaje, że to było w celu sprawienia państwu temu większej sierpryzy.

Kornelia.

Z tego co mi mówił mój mąż pokazuje się, że on był tu już z nim dłużej.

Zygmunt.

Nie może być.

Kornelia.

Wiesz panu się z tem nie zwierzał?

Zygmunt.

Bron' Bore! (u.s.) Zatem wie-
driał gdzie przyszedł, a mnie wy-
ciągał na słowa... o! Kapitan.

Kornelia.

Wie! w tem wstyżkiem jest coś niejaka-
snego. [przechadza się zrywym krokiem]

Zygmunt (do Zosi)

W Karolym raczej dla pani przyjemna
niespodzianka... nieprawdaż?

Zosia.

Ch! zapewne. [po chwili] Czy pan
często bywa u wujarka?

Zygmunt.

O! bardzo często.

Kornelia (chodząc)

Wie dziwnego... dla ułudziery dom
starego kawalera, jeszcze też byłego

wojskowego, musi mieć wiele powabów.

Zygmunt.

Przepraszam pania... Kapitan jest
zionaty.

Kornelia (staje)

Co! co! zionaty?

Zygmunt.

Od dwudziestu kilku lat.

Kornelia.

Od dwudziestu kilku! (stanowczo)

to bajki!

Zygmunt.

Te dwadzieścia mogą ręczyć.

Kornelia.

Dwadzieścia! (u.s.) ledwie mnie
stracił z osem!... rozpustnik!

(po chwili głośno z lekkawaniem) I co
to za Kobieta ta jego rona? ... pewna
jaka Lafirguda z pod ciemnej gwiazdy.

Zygnunt.

Osoba bardzo dystygowana, a przy-
tem poerciwa i racna ... niby tak
trovreczka... (podnosi ramię)

Kornelia (ironicznie)

Garbata!

Zygnunt.

Ole bardzo mało i to jaż wcale nie
speci... Kapitan wranuje jaż i crei
jaż święta... no, prawda, że wzięt
na nią ten majątek w którym uienka-
jaż.

Kornelia.

Aha! (u.s.) ~~Otoż to meżczyźni!~~
~~niechże tu robi los drzewczyzna ma-~~
~~jaca na cały posag urodz, jak ja...~~
(głosno) Dzieci ma dwó?

Lygnunt.

Berdrietny pani dobrodziejko.

Kornelia.

Berdrietny! (u.s.) no, to jednego
 rehabilituje. (chodri)

Zosia.

Czy to Tadua okolica, gdzie wyjątkowo
 mieszkają?

Lygnunt.

Bardzo Tadua... nad Wieniem...
 pani ma tamte strony?

Zosia.

O, nie... nie byłam nigdzie na wsi...
ale już jak nad rzeką, to wyobrażam
sobie, jak musi być Tadzio... ja tak
lubię wodę. (siadając na kanapie)

Zygmunt.

Onaj domek jest w równie weso-
łym położeniu... nawet w więcej
jeszcze malowniczym, bo właśnie tuż
prawie nad samą rzeką, tak jak
pani lubi... Jednej rzeczy mi tyl-
ko nie dostaje.

Zosia.

Oregori takiego?

Lygnunt.

Lycia. Lbył samotny, cichy, prawdziwa pustelnia... brakuje mi tego, co by go ożywiło, porywiło ogniskiem ruchu i wreszcia rodzinnego; to jest rwykłym przedmiotem moich marzeń, gdy w tych cichych pokojach radumam się siedząc sam jeden, i...

Scena 13.

Ci sami - Adam.

Adam (wchodzi nagle

głębia, nacięty i w różowym humorze)

wśredu, idzie prosto do kanapy i stanawny

ra Zygmuntem uderza go mocno w ramię)
Patrzcie go, to mnie urządzi!... ja
jak głupi czekał na niego pod
"złotą rybą" z jabłkiem dwie godziny,
a ten tu sobie w najlepsze romansuje.

Zygmunt

(spoglądając nań surowo) Mnie się
zdaje, żeś ty sam się urządził i to
niebyle.

Adam (opierając się o

poręcz kanapy) Niech mnie panna
Zofia nie nie wierzy... bo to Tobur..
okropny Tobur. (Zofia spogląda nań
ze wstrętem i odwraca się)

Zygmunt (usuwaając go)

Ła porwołeniem, bądź Łaskaw
nie rozpierać się... jesteś niedeli-
katym... przewhadrasz panu.

Adam (śmiejąc się mocno)

Przewhadram!... a! boś ty zar-
drosny... patr! widziś? (robi
gest ulicznikowski kładąc palec w oko)

Zosia.

(prógłosam do Zygmunta) Robić z sie-
bie tak wstętnie widowisko, to już
treba doprawdy...

Zygmunt (zmierny)

Trochę rana do siebie dris' porwołit.

Zosia.

Czy można więcej? (siedzą w nierzeczności)

Kornelia (która przy wej-

ściu Adama robiła gest niezadowolona-
nia, a potem patrzyła nań uważnie).

Adas! a to co znów! coś znaczy
te maniery?

Adam (idąc do niej)

Maniery? (śmiejąc się) jakto ma-
niery? (chcąc pokazać ją w rękę)

ja myślałem, że się kuryczka już
udobruchała, a tu...

Kornelia (cichym głosem,

leżąc dobitnie) Niegodziwy, tyś się
upił... a! (stoi przed nim z rąkami w bokach)

Adam

To z desperacji... mogła była ku-
rynka mnie tak nie maltretować,
(z desperackim gestem) powiedziała
sobie ravar: albo starosta, albo ka-
pucyn!

Kornelia (j.w.)

Ah! ale jak się upił!... (zamykająca)
Idź mi stąd ravar! nie rób mi
wstydu... mój mąż jest w domu.

Adam.

A który jest w drodze ra niego?
Przecie pamiętam doskonale, jak
się poręgnął ze mną własnociennie

odchodząc na kolej... Co to za racna
dusza ten nawielnik!

Kornelia.

Mówię ci, nie jest!... wrócił.

Adam.

Naciąganie!... nie głupim.

Kornelia (u.s.)

Co tu z nim pościć? (głosno, tagodniej)

Proszę cię, idź, idź, mój Kochany,
przespij się, przyjdiesz potem.

Adam.

Co mnie kwynka głowę rawracasz...
nie rany się rtać i kwita... mnie
tu dobrze... ah! jak mnie tu dobrze
... to raj!

Kornelia.

Panie Zygmuncie! radlinam pana...
 more pan masz jakis' wplyw na
 niego... sklon' go pan, zeby posredt...
 byloby mi bardzo przytkro, gdyby
 moj mazi robacryl go w tym sta-
 nie.

Zygmunt. (do Adama,

biarac go pod rekę) Idzie do domu...
 nie rob panu nieprzyjemnosci.

Adam.

Nieprzyjemnosci? ja?... co ten
 plecisc?... czy ty wiesz?... czy ty
 wiesz, ze wlasnie (z uniesieniem)

nie ma na świecie przyjemności, której
ja, tak jak mnie tu widrisz, nie był-
bym gotów urządzić mojej Kurynce ...
(rozygrym tonem) Gadasz takie rzeczy,
że coś obropnego.

Zygmunt (do Kornelji)

Cóż ja z nim zrobię? ... nie ma rady...
chyba go spać potoryć...

Kornelja.

Ah! ... Boże ... (chodź zaskłopotana)

Adam.

Chociaż ja prawdę powiem, że ty
jesteś pościwy chłopiec... bardzo po-
ściwy, daj buri! ... przecie ty mnie

zrobiles kredyt u tego ... jak sie tam
nazywa ... pod „złotą rybą” ... (cienie)
ja ci tego do śmierci nie zapomnę.

Kornelia.

At! (z wymówką do Zygmunta) Dzię-
kuję panu, bardzo dziękuję.

Zygmunt.

Ale niechcie pani ruownu nie wyobraza
sobie, że ...

Kornelia.

Isuc, gorszyć takiego miłego dzie-
ciaka, to istotnie ... nie do daro-
wania.

Zygmunt.

Isuc ... jego! ... (dotknięty) Porwól

pami, że te wyrzuty policz chyba na
kark rodrarżenia.

Adam (bijąc się w piersi)

Do śmierci ci tego nie raz ...
(wstrzymuje się spotręgłymi wchodzącymi)

Scena 14.

Ci sami - Rygajło - Jurdowski.

Rygajło. (racierając ręce)

O, tak wszystko dobrze ... już się
porozumieli.

Adam (do siebie)

Macielnik! ... co się to robiło? ...
i ten sam, jakis, z nim znów! ...

ja się wynoszę... stanowczo!... nie
głupim... (idzie ku drwiom)

Jardowski.

A! i chdas' tu... gdzież on idzie?

(idzie na Adamem) wróćno się...

Adam.

Nie mogę... ja się wynoszę...

(wraca od drwi i szuka cregos')

Jardowski.

Cregos' ty smutasz?

Adam.

Kapelusza. Jardowski.

Chas' go w reku.

Adam.

A! (gładzi kapelusa) nie głupim... drig -

Kujs na celownikowi (capije go w twarz z obu
 stron) co to ra racna dusza (spostreżł-
 sy) rwrócony na siebie wrok Ryngajty /
 ale ten! ... ja go się boję.
 (Wtania mu się niesumiało)

Ryngajty
 (wriawny się pod boki i stając przed Abdamenem)
 Kawaler, widzę, uwrnat się jak nie
 boskie stworzenie.

Abdam.
 (robi gest porostrachu, potem śmieje się mocno,
 ale z przymusem i capije Ryngajty w ramię)

Ryngajty
 (biorąc go pod brodę) Ta przejrzyj się,
 szlowskiu, jak ty wyglądasz niby

połtora miesiąca.

Adam (śmiejąc się jak

wyżej i całuje go równo w ramię, po chwili

serjo) O! to okropny brutal... ja

się wynoszę.... (wychodzi, potykając się

w progu)

Pyragajło

Zygmunt, ta idźcie za nim przer-
nitosierdzie, bo go jeszcze policja

gdzie racapi... Weź dryndę i

odwieź go do domu (do ucha) jwićie'

na tyle zarobit sobie u ciebie.

Zygmunt (do Loni)

Istotnie, nie można go tak puścić...

Żegnaj panu.

Zonia (półgłosem, podając
mu rękę) A wróć pan do nas.

Zygmunt (Włamując się)
Jeżeli pani pozwoli... (Włamia się
wszystkiem - n. s. odchodząc) Zdaje mi
się, że jej teraz w dwójnasób powa-
bów przybyło. (wychodzi)
(Zonia siada na ławce i ramyła się)

Rymgajło
(śmiejąc się, do Kornelji) Eto i gduer
to more być prawda, co ta bieda
rorgaduje, że pani Kochasz się w nim.

Kornelja.
Co! co!

Rymgajło

Rymgajło.

Jak pania powariam.

Koruelja.

~~Prędy~~ jemu można wybaczyć, je-
żeli do tego stopnia dręczyny, ale
pan!... pan!... powtarzać ta-
kie brednie.

Rymgajło (dobrodusnie)

Moja pani Tashawa, łacie ja so-
bie tego rpalca nie wyssał.

Koruelja (n. s.)

Dobre mi tak... a! smarhaer
ten...

Jardowski.

Jardowski.

Ty Korneljo ... ty sis w nim ko...
o! ja nieverceśliwy!

Kornelja (ruiniertpliwionaj)

Jest! (śmiejąc się z przymusem) Ckie
bądźcie ty przynajmniej śmieszny.

Ryugajło

(n. s. śmiejąc się) Ten alarm nie
nie zawaadził ... będzie ja lepiej pit-
nował.

Jardowski (desperacko)

Kornelciu ... uspokój mnie.

Kornelja.

(ruszając ramionami) Oj, ty, ty...

Spojrzyj na mnie. (klęwa głową z poli-
towaniem, patrząc na w ocy wynownie)

Wierze mi nie wierysz? mi nie?

Jardowski (po chwili,
pod wpływem jej spojrzenia, z raptem)

O! ty mój aniele ... (otrywa pocałun-
kami jej ręce) Dzięk ci!

Ryngajto (u. str.)

Dobra psu i mucha ... Tare on
zgłupiał z kretelem ... i ma i mar-
gaj i ojciec margaj. Tam Pan Bóg
mnie tu przyniósł dla tego dziecka.
(idzie do Łosi i wada przy niej na kanapie)

Lastona spada.

Koniec.



BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.



Ulica Maroniceka 1. 11

Redukcija stova

10000 10000

k. 64
1989.01.12
75

